Nr. 50. We Lwowie — Niedziela 19 Lutego 1899. Rok XXXIX.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu:** A. Steiner; **w Frankfurcie** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 50

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

W przededniu Sejmu.

Lwów d. 18 lutego.

W poniedziałek zbiera się znowu sejm — tym razem wyjątkowo do roboty swobodnej, nie krępowanej brakiem czasu. W chwili, gdy państwo pogrążone jest w rozstroju wskutek obstrukcyi w obu parlamentach centralnych, idea łączności państwowej znajduje silny wyraz właśnie w sejmach. We wielojęzycznej mięszaninie sejmów austryackich krajów, najdobitniej objawia się bowiem historyczna konieczność utrzymania w tej stronie Europy mocarstwa, w którem te rozmaite żywioły narodowe ochronę swojej egzystencyi, tudzież warunki swobodnego rozwoju znaleść mogą.

Szczególniej zaś sejm nasz przedstawia miły obraz spokojnej, poważnej, świadomej celu i płodnej działalności. Niemcy, zdziczali butą bismarkowską, wprowadzają we wszystkie ciała parlamentarne, w których są, kłótnie i awantury prostackie, walczą wszędzie o „Faustrecht“ dla siebie, — i to walczą brutalnie, poniewierając wszelkie pojęcia prawa i sprawiedliwości; co do form zaś, poniewierając godność i powagę ciał ustawodawczych, skoro natrafiają gdzie na opór przeciwko swoim butnym zachciankom. Jakiż to kontrast z zachowaniem się Polaków w ciałach parlamentarnych! Wszędzie: zarówno w Berlinie jak we Wiedniu — czy wreszcie u siebie we Lwowie — zachowanie się ich w ciałach parlamentarnych posiada cechę ścisłej prawności i uczciwej lolalności wobec wszystkich czynników, z którymi pozostają w styczności.

Mimowoli nasuwa się to porównanie, gdy się widzi zachowanie się w ciałach parlamentarnych Niemców, tak bardzo zarozumiałych na swoją wyższość kulturną, i Polaków.

Powróćmy jednak do naszego sejmu. Otóż kraj z otuchą wygląda jego działalności. Cały szereg zadań ważnych, bezpośrednio i najbliżej obchodzących najszersze koła ludności, oczekuje załatwienia przez sejm. I jest nadzieja, że sejm, co do niego należy, załatwi niewątpliwie wszystko. W sejmie naszym wyrobiła się już nawet pewna specyalna technika, znakomicie ułatwiająca postęp robót, znajdujących się na porządku dziennym. Wynikło to z konieczności wobec faktu, że zwyczajnie musi on pracować pod naciskiem zbyt krótko wymierzonego mu czasu trwania sesyi.

Jednym z pierwszych przedmiotów, który powinien — i niewątpliwie będzie załatwiony przez sejm nasz z dojrzałą rozwagą, ale bez małodusznego wahania, będzie sprawa udzielenia gwarancyi kraju za wkładki lwowskiej Kasy oszczędności. Jest to niezbędnem do uzdrowienia tego zakładu, tak ważnego dla podniesienia powagi na zewnątrz wszystkich naszych instytucyj pieniężnych, a tem samem do podniesienia zaufania mniej oświeconych mas ludności do książeczki wkładkowej.

To jest jednak sprawa przygodna. Głębsze, organiczne znaczenie dla kraju ma konieczność trwałego powiększenia dochodów skarbu krajowego, głównie ze względu na wzrastający z niepowstrzymaną siłą budżet wydatków na oświatę publiczną, i wobec całego szeregu rozpoczynanych już usiłowań, mających na celu kulturne i ekonomiczne podźwignienie kraju, z któremi przecież w pół drogi stanąć nie można, a bez funduszów odpowiednich postępować dalej nie sposób. Do takich zadań należy np. rozszerzenie sieci lokalnych kolei żelaznych, dalszy postęp w regulacyi wód szkodliwych, popieranie postępu w rolnictwie, przemyśle i handlu w podniesieniu urządzeń zdrowotnych w kraju i t. d. Wszystkie te usiłowania — bez pieniędzy, są marnym frazesem, a można będzie dopiero wówczas coś zrobić na prawdę, gdy będą zapewnione odpowiednie fundusze.

Z zakresu polityki socyalnej znajduje się na porządku dziennym tegorocznej sesyi wniosek Wydziału krajowego w przedmiocie otoczenia opieką kraju organizacyi włościańskich kas oszczędności i pożyczek systemu Reiffeisena. Wniosek ten ma nietylko ekonomiczną doniosłość, ale większą jeszcze jest jego doniosłość społeczna, gdyż pracę organiczną nad materyalnem podźwignieniem milionowych mas ludowych pragnie ująć w karby jednolitego planu, skierować z drogi luźnych, bezładnych usiłowań dotychczasowych, na tory wypróbowanego w innych krajach systemu, z kierownictwem centralnem, działającem z myślą przewodnią na daleką metę obliczoną — i to pod najwyższą kontrolą sejmu.

Nie należy wątpić, iż sejm stanie na wysokości otwartego dla niego tym wnioskiem zadania; zrozumie i oceni jego doniosłość i odpowiednio go załatwi.

W końcu słówko o polityce.

W miarę tego, jak sejm pogłębia swoje działanie w szczegóły różnych zadań ekonomicznych i społecznych, obniża się pozornie nastrój jego rozpraw. I nieraz z tego powodu słyszeć można lichy dowcip o dobrowolnem zdegradowaniu się sejmu do znaczenia wielkiej rady powiatowej. Tak jednak nie jest bynajmniej.

W trzydniowej sesyi w ostatnich dniach grudnia r. z. złożył sejm dowód dobitny, iż w nim, a nie gdzie indziej jest źródło i siła polityki naszej narodowej w Austryi. Ojcowski, wyrozumiały, ale dosadny sąd, odbyty wówczas w Kole sejmowem nad zbałamuconymi przez niesumiennych agitatorów posłami, którzy we Wiedniu idą w ogonie Wolfów, Schönererów i Pergeltów, prędzej czy później odezwie się głośnem echem w kraju i w narodzie, wpłynie otrzeźwiająco i uzdrawiająco na uczciwe żywioły w stronnictwach opozycyjnych.

Taki głos sądu sejmowego jest i teraz potrzebny, wobec sytuacyi — zaprawdę nie z naszej winy, niejasnej, niepewnej a *demoralizującej*, jaka obecnie panuje w państwie. Taka sytuacya niepewna zawsze i wszędzie silną daje pokusę ambitnym intrygantom do rozwijania gry podstępnej — jako najwyższy cel mającą na oku wyprowadzenie ich osobistości naprzód — *chociażby z narażeniem najważniejszych interesów publicznych na oczywistą szkodę*...

Głos większości sejmowej, jako naszej instancyi w sprawach polityki narodowej powinien wyklarować i sprostować niektóre objawy chorobliwe, jakie zdarzyły się w ostatnich czasach pod wpływem demoralizujących wiedeńskich stosunków, a które w wysokim stopniu podkopują powagę i skuteczność naszej polityki na zewnątrz...

Z rozpraw polskich w sejmie pruskim

Telegramy pokrótce tylko zaznaczyły przemówienia posłów polskich w sejmie pruskim, wygłoszone przy sposobności rozpraw nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości. Uważamy więc za potrzebne uzupełnić je kilkoma ustępami z doskonałej mowy prezesa Koła polskiego p. Mottego. Rzekł on między innemi:

„Często się mówi i słyszy aż do przesytu, zwłaszcza w tej izbie o polskiej agitacyi. Nie chcę się dłużej rozwodzić nad tem, stwierdziliśmy bowiem dostatecznie, co pod tem mianem rozumieć, a przyjaciele moi Jażdżewski i Czarliński wyłuszczyli panom, czem jest istotnie tak zwana polska agitacya, otóż niczem innem jak *właściwie życiem polskiem*. Szkoda natomiast, że tutaj nigdy jeszcze nie poruszono tego, co to jest *agitacya niemiecka*, a że taka wobec nas istnieje, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Ciągle się przecież mówi o tem, aby „rząd się nie dał zachwiać w polityce antypolskiej.“

„Głośno się mówi, że Polacy *występują zaczepnie*. Sądzę z ręką na sercu, że na seryo nie można podnosić takiego zarzutu, przy słabych siłach bowiem naszych wprost nie możemy występować zaczepnie przeciwko silnej potędze państwa pruskiego. To jest chyba jasnem dla rozumu zwyczajnego poddanego! Ale czegóż się żąda od nas właściwie? Czy mamy z pochylonym grzbietem uniżoności przyjmować wszystko, co się projektuje i przeprowadza przeciwko naszemu bytowi narodowemu? Nie, tego nie doczekacie się nigdy!

„Dla uzasadnienia wywodów przytoczono tu między innemi to, że zakładamy wiele towarzystw polskich w zamiarze odosobnienia się od niemieckich współobywateli. To ostatnie twierdzenie nie jest prawdziwem, ale nic nie ma naturalniejszego nad to, że Polacy zakładają polskie towarzystwa. Nie dowiedziono jednakże, aby przez to zamierzali odosobnić się od Niemców. Niechże nasi niemieccy współobywatele nauczą się po polsku i rozmawiają z nami po polsku, a wtenczas przekonają się, że my ani jednego Niemca nie wykluczymy z naszych towarzystw! Z tego stanowiska musicie panowie patrzeć na tę sprawę, a nie z innego. Zapewniam panów, że nie mamy ekskluzywnych związków, któreby zmierzały do absolutnego odłączenia się od niemczyzny. Wspomnę tylko znane towarzystwo imienia Marcinkowskiego. Towarzystwo to przyjmowało w początku członków narodowości niemieckiej i sądzę, że członków takich jeszcze posiada. Kilku Niemców otrzymało dzięki towarzystwu temu, wykształcenie i stanowisko.

„Sądzę, że zarzut agresywnego postępowania można jedynie naszym przeciwnikom uczynić i upominam Panów przed następstwami, zwracając uwagę na przysłowie: Kto wiatr sieje, zbiera burzę! Nie pragnę burzy i nie mam też na myśli burzy, któraby sprowadziła zamieszanie do stosunków państwowych. Ale, mówię o niebezpiecznej burzy, o burzy w sercach i umysłach, które sobie powiedzą, że w pruskiem państwie osłabło pod niejednym względem uczucie sprawiedliwości i wolności! Dotychczasowy sposób występowania przeciwko nam nie doprowadzi do porozumienia, o którem mówił pan minister Miquel i którego z całego serca pragniemy.

„W końcu nie mogę pominąć wypowiedzianego tu zdania, że nie możemy się odwoływać na międzynarodowe układy. Już przy okazyi innej podniosłem, że zdanie takie bardzo niebezpieczne dla monarchicznego państwa i że zdaniem takiem osłabia się zasadę monarchiczną. Ale, pominąwszy te względy, proszę zważyć, że te międzynarodowe układy, na które często się odwołujemy i odwoływać będziemy, posiadają moc ustawową, gdyż zostały przyjęte do pruskiego ustawodawstwa i są jako ustawy obowiązujące dla wszystkich stron.

„Muszę jeszcze powrócić do enuncyacyi, jaka padła dzisiaj z ust p. ministra Recke. Pan minister rzekł: „Znacie zatem panowie zamiary rządu i radzę panom, zastosować się do nich“. Pan minister nie powiedział nam nic nowego; znamy zamiary rządu i zastosujemy się do nich. Nie przyznajemy jednak tego, abyśmy musieli się kierować podług jego rad. Jeśli będziemy potrzebowali rady, to nie zwrócimy się do pana ministra, tylko do tych, którzy nam oddadzą sprawiedliwość. (Brawo! na ławach polskich.)

Tyle z przemówienia p. Mottego. Na czwartkowem (17 b. m.) posiedzeniu sejmu jeszcze raz sprawa polska przyszła na tapet. Poseł ks. Jażdżewski poruszył znaną sprawę zakazu zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu. Na wywody ks. prałata Jażdżewskiego odpowiedział minister Recke mniej więcej w słowach następujących:

Kongres polskich lekarzy i przyrodników zakazany został nie bez uzasadnionego powodu. Na wysłane do mnie w tym względzie zażalenie odpowiedziałem swego czasu wyczerpująco, a odpowiedź ogłosiły wszystkie gazety. Zajścia, które się przed kongresem rozegrały, kazały się spodziewać, że kongres ten wymierzony był przeciwko niemczyźnie (!) i dlatego dobrze uczynił naczelny prezes (!), że kongresu zakazał. Już doświadczenia poczynione z kongresem polskich lekarzy w roku 1884 uprawniały naczelnego prezesa do takiego kroku. Rząd miał więc nietylko prawo, ale i obowiązek zabronić odbycia kongresu.

Odpowiedź ministra powitały stronnictwa rządowe oklaskami a narodowo liberalny poseł dr. Friedberg podziękował ministrowi, że tak stanowczo wystąpił przeciwko zjazdowi lekarzy i przyrodników polskich, bo „nie ma osobnej medycyny polskiej i niemieckiej, zbytecznem jest przeto odbywanie osobnych polskich kongresów medycznych.“ Kongres taki o zaczepnym (!) charakterze, był — zdaniem p. Friedberga — skierowany przeciwko Niemcom i dlatego krok rządu tylko pochwalić można.

Raz jeszcze zabrał głos ks. dr. Jażdżewski, a odpierając zarzuty ministra i posła Friedberga, zaprzeczył stanowczo, jakoby zjazd lekarzy polskich miał dążności agitatorskie. Przypuszczenie takie zrodziło się jedynie w wyobraźni szowinistycznych dzienników niemieckich. Że projektowany zjazd miał na celu wyłącznie sprawy naukowe, dowodzą ogłoszone w swoim czasie tematy odczytów, na zjazd przygotowane.

Na powyższą odprawę mówcy naszego nikt nie odpowiedział.

DO SAHARY!

XXII.

Z Atlasu Saharskiego w lutym.

Dziwne to góry te pierwsze pasma Atlasu Sacharskiego. Niby pasmowe a przecież różne od naszych pasmowych gór, gdyż nie okazują takiej regularności. Widzimy miejscami potężne pasma tak blisko zesunięte, że tylko wąska dolina je oddziela, w innem miejscu pasmo od pasma odległe jest o kilkadziesiąt km., tak, że tworzy się wyżyna — niby to dolina podłużna — ale bez wody, bez teras i wogóle, bez wszystkich cech doliny podłużnej. Patrząc się na te potężne, miejscami trochę zalesione grzbiety, szukamy przedmiotu porównania, lecz trudno, — ani to Alpy, ani Karpaty. Nie są Alpami, bo mimo swych wapieni nie tworzą śmiałych kształtów pasma wapiennego, — nie są Karpatami, bo nie strzelają do góry cienkimi szczytami i wąskimi grzebieniami, tylko cienkiemi masami, tak, że często szczyt prze-

3

PRZYGODY
Brygadyera Gerarda.

Na tle wojen napoleońskich

napisał

CONAN DOYLE.

Z angielskiego tłumaczył St. Otwinowski.

(Ciąg dalszy).

Nie chciałem własnym uszom wierzyć, bo mi się wydawało, że do tego celu potrzebny był co najmniej pułk cały.

— Dałbym ci więcej — rzekł — lecz rozpoczynam dziś odwrót, a że Wellington ma silną kawaleryę, każdy jeździec wiele u mnie teraz znaczy. Nie mogę ogołocić się ani o jednego człowieka więcej. Zrobisz, co będziesz mógł i zdasz mi o tem raport w Abrantes, nie później jak jutro wieczór.

Bardzo mi to pochlebiało, że miał takie wyobrażenie o moich siłach, lecz mię to niepokoiło cokolwiek.

Miałem wyswobodzić staruszkę, powiesić Anglika, rozpędzić bandę pięciuset zbójów a do tego miałem pięćdziesięciu ludzi. Prawda, że tych pięćdziesięciu, byli to huzarzy Conflansa, a na czele ich stał Etienne Gerard. Gdyśmy wyszli w pole, gdym uczuł ciepło promieni portugalskiego słońca, wstąpiła otucha we mnie i pomyślałem sobie, że może to pod Almetal uda mi się zasłużyć na medal, o którym tak długo marzyłem.

Możecie wystawić sobie, żem tych pięćdziesięciu ludzi — nie wybierał na chybił trafił, ale zgromadziłem samych starych żołnierzy z wojen niemieckich, którzy nosili trzy paski — a najmniej dwa. Andet i Papilette, dwaj najlepsi podoficerowie pułku, stali na czele. Gdym ich sformował w czwórki i zobaczył w siwych mundurach siedzących na samych kasztanach, pod każdym czaprak ze skóry lamparta — serce wyrywało się z piersi. Patrząc na ich opalone twarze, nastrzępione wąsiskami sumiastemi, nabierało się do nich zaufania; a między nami mówiąc, i oni ożywieni byli tem samem uczuciem, widząc na przedzie swego pułkownika, siedzącego na karym rumaku.

Gdyśmy przeszli Tag, wysłałem naprzód awangardę, zabezpieczyłem flanki, a sam postawiłem się na czele całego oddziału. Oglądnąwszy się z pagórka na Santarem, widzieliśmy czarne linie armii Masseny i błyski szabel jakoteż bagnetów wskazujące ruchy pułkow z zajmowanych stanowisk. Na południu widać było rozstrzelone punkty czerwone, ognie przednich straży angielskich, a słupy dymu, wznoszące się z obozu Wellingtona, zdawały się moim głodnym towarzyszom przynosić woń kipiącego w kotłach bigosu. Daleko na zachodzie ciągnęła się zatoka morska, na której kołysały się żagle angielskich okrętów.

Ponieważ pochód nasz zdążał na wschód zrozumiecie więc, że droga nasza oddalała się od obudwóch obozów. Naszych wszakże maroderów, jako też i angielskich patroli można było często napotkać po drodze: dla tego była wskazaną wszelka możliwa ostrożność.

Przez cały dzień posuwaliśmy się wśród opuszczonych pagórków, których dolne stoki pokryte były winnicami, a szczyty sterczały jak grzbiety wychudzonych koni.

Górskie potoki, zdążające do Tagu, przecinały nam drogę; a raz przyszliśmy nad większą rzekę, która byłaby nas zatrzymała w pochodzie, gdybym był nie wynalazł brodu, miarkująo po położeniu chat, po drugiej stronie rzeki. Zapytać się o dalszą drogę nie było kogo, bo oprócz stada wron nie spotkaliśmy żadnej żyjącej istoty w ciągu naszego marszu.

Już słońce zachodziło, gdyśmy stanęli na dolinie otoczonej z dwóch stron dębowym lasem. Nie mogło być dalej do Almeixal jak kilka mil jeszcze. Trzymaliśmy się cienia, bo była to wczesna wiosna i drzewa okryły się już gęstym liściem.

Gdy tak posuwaliśmy się wolno pod cienistymi konarami dębów, jeden z moich flankerów przybiega do mnie cwałem i mówi, salutując:

— Widziałem Anglików na dolinie, pułkowniku.

— Piechota, czy jazda?

— Dragoni, pułkowniku — odparł — widziałem błysk hełmów i konia rżenie doleciało mię wyraźnie.

Zatrzymałem oddział, sam zaś wysunąnąłem się na skraj lasu. Nie było żadnej wątpliwości. Oddziałek angielskiej kawaleryi posuwał się tą samą drogą i w tym samym, co i my kierunku. Widziałem ich czerwone mundury i broń błyskającą z pomiędzy konarów.

Raz, gdy wyszli na otwartą polanę, ukazał mi się cały zastęp i mogłem ocenić całą ich siłę. Było ich tylu, co nas, to jest nie więcej, jak pół szwadronu.

Wy, którzy mię znacie, wiecie, jak prędko decyduję się w każdym wypadku; ale tu myśli moje rozbiegły się w dwie strony.

Z jednej strony uśmiechała mi się sposobność poczubienia się z Anglikami, z drugiej stawało mi przed oczy moje posłannictwo do Almeixal, które i tak przechodziło moje siły. Gdybym stracił chociażby jednego huzara, nie mógłbym wykonać polecenia.

Siedziałem więc niezdecydowany na koniu, z opuszczoną brodą na piersi, zapatrzony w smugi światła, przebijającego się przez gałęzie, gdy jeden z Anglików wysunął się z tłumu i jadąc na przeciw mnie z wyciągniętą dłonią, wykrzykiwał „hallo, hallo!“ jakby miał przed sobą wytropionego lisa. Trzech innych przyłączyło się do niego, a jeden, który wyglądał na trębacza, zatrąbił na alarm, na który cały oddział wysunął się naprzód i uszykował w dwa szeregi po dwudziestu pięciu, oprócz oficera, który mię przywitał był okrzykiem.

Natychmiast sprawiłem w ten sam szyk moich ludzi, tak, że stali teraz huzarzy z jednej, dragoni z drugiej strony, przedzieleni od siebie tylko dwustu krokami murawy. Trzymali się dzielnie ci czerwoni Anglicy w hełmach srebrnego koloru z wysokimi białymi pióropuszami i długiemi błyszczącemi szablami, chociaż musieli przyznać, że nie widzieli piękniejszego oddziału kawaleryi nad tych pięćdziesięciu huzarów, którzy stali naprzeciw nich. Byli oni cięższą kawaleryą, to prawda i wyglądali ochędożniej, bo Wellington zmuszał ich do ciągłego czyszczenia rynsztunków, co u nas nie było zwyczajem.

(C. d. n.)

szło 2500 m. wysoki ukazuje postać szerokiego u góry dzwonu.

Dzwony te okryte obecnie śniegiem bardzo ładny przedstawiają widok, oko tem chętniej na nich spoczywa, ileże ani pusta, częścią uprawna dolina, ani też stoki pokryte bardzo wątpliwemi „lasami" nie zasługują na szczególniejszą uwagę.

Wapienie jurajskie (dogger do titonu) i łupki cieszyńskie z hieroglifowymi piaskowcami, ciągnące się podobnie jak pasma górskie ku NE, budują te kolosy ocieniające dolinę Oned Mahder, którą właśnie pociąg nasz przejeżdża. Chcąc atoli poznać bliżej ten dziwny świat górski na granicy pustyni i zapolować na lwy (wszak tutaj według urzędowej statystyki francuskiej „główna siedziba barberyjskiego lwa") wysiadamy na stacyi Batna i całe popołudnie spędzamy na oglądaniu okolicy i przygotowaniach do dwudniowej wycieczki w najdzikszą górską okolicę, gdzie zapewne lwy stadami chodzą.

Czegoś bardziej nudnego, jak to kilkutysięczne miasteczko europejskie nie widziałem w życiu. Otoczone murem z ulicami w kratki, z wielkiemi koszarami, jednopiętrowemi domkami, ozdobione kilku drzewkami bez liści a szczycące się oświetleniem elektrycznem, wzbudza we mnie mimowolnie uczucie wdzięczności dla niebios, że nie jestem oficerem francuskim, który musi tu stać załogą i uważać za szczyt szczęścia ludzkiego wspólny obiad wieczorem w hoteliku miejscowym, po którym idzie spać, ażeby nazajutrz zacząć na nowo to jednostajne życie. Nadaremnie wmawiam w siebie, że to przecież górska okolica, więc sam widok gór jest przyjemnością i użyciem świata, — nie!.. te góry nie są ładne.. Wprawdzie zaraz za Batną na półn. zachodzie wznosi się okazałe pasmo, którego szczyty jak Bu Merzug, Dżebel Tuggurt itd. wznoszą się do wysokości przeszło 2000 metrów, jeden z nich nawet wyjątkowo tworzy bardzo ładną piramidę, ale twierdzę jeszcze raz, że góry te nie są ładne. Ani to kamienne, ani lesiste, troszkę tej roślinności świeci się wprawdzie, ale przez nią przeglądają skały jak przez sito. Obracam się na drugą stronę ku pasmu Dżebel Chaali, ale tutaj taki sam widok, oglądam się dookoła siebie, i nie widzę nic jak tylko puste ścierniska.

A do tego mimo jasnego słońca porządnie zimno, gdyż Batna leży przeszło 1000 m. nad morzem, wszystkie w ogóle doliny Atlasu Saharskiego są szalenie wysokie, te które przeszedłem w czterodniowej swej wędrówce po tych dzikich górach leżały wyżej, aniżeli Batna.

Nad wieczorem składam wizytę bardzo zajmującej osobistości inżynierowi p. Jusowi, który od 40 lat wierci w Saharze i Atlasie studnie artezyjskie, lecz że z przedmiotem tym poznamy się dokładnie w puszczy, przeto o tem później.

Nazajutrz wycieczka w góry na południowy wschód w najstraszliwszym sirocco jaki sobie wyobrazić można. Wiatr nie jest zimny ale nieznośny, zdaje się, że człowieka przenika na wskróś, a przy tem tak denerwuje, że się traci ochotę do wszystkiego.

Mimo to drapiemy się pod przewodnictwem starego Araba który jest Hadzim (to jest byłym pielgrzymem do Mekki) na górę Dżebel Chaali, depcąc po stopniach wapiennego jurajskiego, upadającego stromo na południe. Zwolna otacza nas las, za którym już stęskniliśmy się od dawna. Niebieski drzewiasty jałowiec (J. Thurifera) jasno zielona sosna z Aleppo i ciemnozielony dąb (Q Ilex) tworzą drzewostan tego lasu. Lecz drzewa te są tylko rzadko rozsiane, natomiast krzaki (przeważnie dębowe) tworzą gąszcz, przez który trzeba się przedzierać, co jest tem uciążliwsze, że cała ziemia pokryta jest nieznośną kolczastą Calycotome villosa, której kolce wbijają się w ciało. Przyjemna roślina ta wygląda jak wielki zielony jeż i nadaje lasowi szczególniejszego wejrzenia. W czasie posuchy, kiedy nie ma już trawy „Dyss", Arabi karmią tą rośliną bydło, opaliwszy wprzód w ogniu jej kolce.

Mimo to wszystko nie można powiedzieć, ażeby las taki był brzydki, owszem ta zieleń zdobiąca skaliska wapienne, wygląda na tem żółtawem tle pustych dolin bardzo zajmująco.

Co mnie najwięcej zastanawia, to liczne ruiny z czasów rzymskich. W tej bezludnej i dzikiej okolicy wrzało niegdyś inne życie, wszędzie były kwitnące kolonie, wszędzie miasteczka i wioski, które dowodzą najlepiej, że ziemia ta nadaje się świetnie do uprawy, i tylko gospodarka arabsko-turecka zrobiła z tego puszczę.

W głuchym lesie wysoko na górze spotykam murowane krynice z łacińskimi napisami, w prawie nieprzystępnych dzisiaj jarach sterczą z pod gruzów zdobne kolumny, dowodzące, że tu żyli niegdyś ludzie dostatnio i kulturnie. Przeklęty mahometanizm, ten wróg wszelkiej cywilizacyi i wszelkiego postępu zniszczył wszystko doszczętnie.

Pnę się coraz wyżej. Aneroid wskazuje już 1400 m., a tu co raz stromiej, więc kroplisty pot leje się ze mnie jak w parowej kąpieli. Na szczęście gwałtowne sirocco osusza mię natychmiast; czy to bardzo zdrowo, to okaże się później, na razie jest bardzo przyjemnie.

Nagle!... oczom swym nie wierzę... Oto tu pod szczytem Dżebet Chaali w dzikim odludnym lesie wznosi się domek europejski kryty dachówką — otoczony maleńkiem gospodarstwem. Cóż to za pustelnik tu przebywa zdala od świata w miejscu, do którego wycieczka wymaga tęgich nóg i płuc?... Przewodnik wyjaśnia nam, że tu mieszka rządowy francuski leśniczy, gdyż lasy należą do rządu a Arabom wydziela się tylko tyle, ile dla siebie potrzebują, więc w taki sposób zaprowadza się gospodarkę i ochronę lasową.

Zjawia się pani leśniczyna, przyjemna starsza matrona i jej młoda czarnooka córeczka, śliczna jak kwiatek, — prawdziwa róża Atlasu. Obie zapraszają mnie serdecznie na spoczynek i posiłek.

Domek skromny o trzech izdebkach, kominek służy równocześnie za kuchnię, meble proste, na ścianach obrazki z ilustrowanych czasopism.

— Na miły Bóg — pytam — co panie porabiają całymi latami w tej dziczy?

— Pracujemy i nie troszczymy się o świat.

— A schodza panie kiedy w dolinę?...

— Trzy lub cztery razy do roku idziemy do Batny na zakupno, lecz my dolin nie lubimy, bo tam gorąco.

— A czy tu zawsze, taki wiatr, jak dziś?...

— Prawie zawsze ale my przywykłe do tego.

W tej chwili wchodzi sam pan leśniczy, starszy ale silny, opalony mężczyzna.

Wita mnie serdecznie, prosi do kominka, i zaczyna się pogawędka. Przybył tu z południowej Francyi przed dwudziestu laty, kontent ze siebie i niema nic przeciwko temu, że tu resztę swego życia przepędzi. Błąka się całymi dniami po lasach i górach, poluje, wydziela drzewo Arabom i chwali sobie ze „swą starą" Pana Boga. Wychował syna, który jest obecnie przy wojsku, a teraz chowa córeczkę, Charlottę.

Myśliwy... leśniczy... 20 lat w Atlasie Wysokim... nareszcie dowiem się wszystkiego.

Biorę go więc na egzamin.

— Panie kochany, a jest tu dużo lwów?

— Od dwudziestu lat, jak tu jestem, nietylko, że żadnego nie spotkałem, ale o żadnym nawet nie słyszałem. Przedtem było ich dość, lecz jak zaczęli wielcy panowie jeździć tu na polowania, wytłukli i wypłoszyli wszystko...

— Masz tobie, a moje lwy, które mam upolować?...

— A pantery?...

— Jeszcze przed paru laty było ich sporo, ale jak zaczęły oficerskie panie płacić po 400 franków za skórę, to Arabi poszaleli. Dzień i noc kopali doły w lesie i przykrywali chrustem z przywiązaną owcą. W taki sposób łapali co roku po kilkanaście sztuk, obecnie pada raz na rok jedna co najwięcej dwie pantery.

— A hyjeny?

— Jest tego drańcia dość; właśnie zeszłego tygodnia porwała mi bestya ulubionego psa. W nocy, skoro zaczną szakale wyć, może pan być pewnym, że i hyjena jest w sąsiedztwie. Szakale nie robią szkody, nawet kury nie biorą, natomiast przed hyjeną trzeba dobrze wszystko zamykać.

— A muflony i gazele?...

— One lasu nie lubią, znajdzie je pan na granicy puszczy, dalej na południu koło Kantary.

— Cóż pan u licha strzela właściwie?...

— Dziki mój panie, dziki... Są tu stada po sto sztuk wynoszące. Mam i zające, mam kuropatwy, więc mięsa cały rok podostatkiem.

Oto jest autentyczny opis fauny łowczej w tej okolicy Atlasu Wysokiego. Gdzie tych lwów szukać, doprawdy że nie wiem; jeszcze cała nadzieja na Saharę. Gdy i ta zawiedzie, trzeba się będzie wrócić do galicyjskich zajęcy i rogaczy.

Opowiadał mi dalej o swem gospodarstwie leśnem, które na tem polega, że pilnuje, ażeby Arabi i ich kozy nie pustoszyli zanadto. Wkładów nie robi rząd żadnych, a szkoda, bo by tu dąb korkowy świetnie się udawał, obecny dąb jest dobry chyba tylko na opał, sosen zaś z Aleppo, które dają niezły materyał budulcowy jest mało, więc rząd czeka, aż Pan Bóg to rozmnoży. Widocznie, że tu zdałaby się nasza galicyjska dyrekcya domen i lasów, ażeby Algierczyków nauczyć, jak się gospodarstwo lasowe prowadzi.

Skarżył się dalej na Arabów, że to wielcy i sprytni złodzieje, śmiała kradzież nietylko, że nie przynosi im ujmy w pojęciu współbliźnich, lecz owszem jest zaszczytem nawet.

To mi się nie bardzo podoba, gdyż dotychczas uważałem zawsze Arabów za gentlemenów i ściskałem ich dłonie. Jednakże, gdy wezmę na uwagę, ile u nas jest osobników udających gentlemenów, a żyjących z naciągania i cyganienia swych współbliźnich, a mimo to pobłażliwe społeczeństwo nasze nie waha się ściskać ich dłonie i cierpieć ich w najporządniejszem towarzystwie — przyjmuję podaną mi dłoń przez mego Hadżiego, który nagli do dalszej podróży.

Trudno mi się rozstać z tak miłą rodziną, — a najtrudniej z piękną Charlottą. Żałuję ją, bo w jaki sposób to biedactwo znajdzie sobie męża w tej puszczy?... Na pożegnanie dała mi woreczek z mąki — na kamienie — widząc, że geologicznymi okazami rozdzieram wszystkie kieszenie. Woreczek ten biorę do Lwowa, będzie mi on miłem wspomnieniem róży saharskiego Atlasu.

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

Kasa oszczędności.

Lwów d. 18 lutego

Nie ma tych, którzy uchwalili na ratuszu wyrazy czci dla p. Zimy.

Trzej adwokaci, którzy na owem zgromadzeniu przemawiali, zamieścili bezzwłocznie w dziennikach wyjaśnienia, iż z tą rezolucyą się zupełnie nie zgadzają a obecnie, czwarty, sam referent objaśnia, iż nie chodziło o wyrażenie czci p. Zimie, ale o oświadczenie się „za kierunkiem Kasy oszczędności", zmierzającym do r o z t r o p n e g o popierania przemysłu i rękodzieł". Przymiotnik „roztropnego" ma zapewne oznaczać wyłączenie przedsiębiorstw naftowych. Dobrze, że bodaj po czasie wycofano się z tej akcyi nierozsądnej; dla mieszczan zaś, którzy dali się w tę aferę wciągnąć, powinna stąd wypłynąć nauka, aby nie łatwo choćby pod wrażeniem akcyi przedwyborczej do Rady miejskiej dawali się ciągnąć za nos ludziom, którym na mieszczaństwie tyle zależy, iż po ich barkach gotowiby byli wyleść na krzesło radzieckie.

Co do samej sprawy „roztropnego popierania" przez Kasę oszczędności przemysłu i rękodzieł, to musimy się zwrócić do obecnego prowizorycznego zarządu gal. Kasy oszczędności z prośbą, aby istotnie usilnie się starał o niepogrążenie w ruinę tych kupców i rzemieślników, którzy niemal jedynie kredytem Kasy oszczędności swa interesa podtrzymywali. Była dyrekcya Kasy rzucając miliony w przedsiębiorstwa naftowe, starała się zaskarbić sobie popularność w mieście, udzielaniem niejednokrotnie wyższego po nad racyę kredytu niektórym kupcom i rzemieślnikom, skutkiem czego stało się, iż kilkadziesiąt rozmaitych firm ma w Kasie kilkunasto lub nawet kilkudziesięciotysięczne zobowiązania.

Obecnie zarządzono, iż prolongata weksli może się odbywać za spłatą 10 procent kapitału. Zasada to niewątpliwie słuszna i kto finansowo dobrze stoi lub ma w Kasie dług nieznaczny, łatwo zarządzeniu temu odpowie. Ci atoli kupcy i rzemieślnicy, którzy winni są w Kasie już około 10.000 zł. a siłą finansową się nie odznaczają, nie potrafią nawet owów zas, gdy ich przedsiębiorstwo jest średnio rentowne, sprostać spłacie 10 procent. Od 10000 zł. 10 procent kapitału to 1000 zł., odsetki za trzy miesiące 150 zł., razem więc 1150 zł. a że to cztery razy do roku trzeba wykonać, — więc w ciągu roku musieliby niemal połowę długu uiścić, co z dochodów jest naturalnie rzeczą wprost niemożliwą. Prowizoryczny tedy zarząd Kasy niewątpliwie w miarę uznania będzie czynił od słusznie przyjętej zasady wyjątki, — zwłaszcza, że gdy już samą Kasę dotknęła ciężka klęska, starać się potrzeba, odwrócić ją bodaj od tych, których uratować od nędzy finansowej można, dozwalając im na drobne spłaty.

Ten półmiliona, zaangażowany między kupcami i rękodzielnikami, którzy po nad miarę korzystali z kredytu Kasy, nie zadecyduje już o jej losie, — spieszne zaś jego ściąganie mogłoby zadecydować o losie wielu muiejszych przedsiębiorstw i rodzin ich właścicieli.

W sobotę popołudniu o godz. 5 odbyła się w biurze p. namiestnika hr. Pinińskiego konferencya prowizorycznego zarządu Kasy oszczędności, na której przedstawiono niemal zupełnie dokładny już bilans i omówiono kwestye mające być przedstawione 20 posłom sejmowym, zaproszonym do p. namiestnika na poniedziałkową konferencyę co do gwarancyi kraju dla wkładek Kasy oszczędności.

W poniedziałek odbędzie się konferencya posłów u namiestnika, celem zastanowienia się w kwestyi przedłożenia dla sejmu, dotyczącego galic. Kasy oszczędności. Chodzi o to, aby kraj przyjął gwarancyę za wkładki do wysokości 30 milionów, pod warunkiem że zarząd Kasy będzie zupełnie zmieniony. Ma być ustanowionych 3 dyrektorów, wybieranych przez radę zawiadowczą a zatwierdzanych przez wydział krajowy. Znaczną ilość członków rady zawiadowczej ma wybierać sejm. Istniejący wydział Kasy oszczędności odpadnie.

Konferencya ta poselska u p. namiestnika rozstrzygnie, czy przedłożenie o gwarancyi i zmianie statutów ma wnieść wydział krajowy czy rząd.

KRONIKA.

Lwów dnia 18 Lutego.

† **Arcyks. Marya Immaculata** zmarła w sobotę rano o godzinie pół do dziewiątej we Wiedniu.

Cesarz udał się dziś przed południem do pałacu arcyksiężnej Maryi Immaculaty i złożył kondolencyę arcyks. Leopoldowi Salwatorowi i całej rodzinie zmarłej.

Śp. zmarła arcyks. Marya Immaculata była teściową córki cesarza Austryi Maryi Waleryi. Lwów pamięta ją z czasów, gdy przybywała tu w odwiedziny do arcyksięcia Leopolda Salwatora i arcyksiężnej Blanki. Zmarła arcyksiężna przyjeżdżała mianowicie na uroczystość chrztu św. swych wnuczek, we Lwowie urodzonych.

Zapiski osobiste. ks. Eustachy Sanguszko przybył do Lwowa.

Były minister dr. Rittner wyjechał, jak nam donoszą z Wiednia, do Mentony.

Mianowania. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz zamianował pozasłużbowego prezydenta najwyższego sądu krajowego Krallenburg-Kralla stałym członkiem trybunału państwowego.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łać. Zamianowani: ks. Stanisław Gromnicki, proboszcz w Buczaczu, dziekan czortkowski dziekanem buczackim, ks. Michał Piotrowski, proboszcz w Skałacie, dziekanem tarnopolskim, ks. Ludwik Winter katechetą w szkole realnej we Lwowie. Odznaczony expos. cnon.: ks. Jan Skórzak, probosz w Łozowej. Instytucyę kan. otrzymali: ks. Feliks Brzeziecki na probostwo w Zelechowie, ks. Jan Karol Stecz na prob w Wiesenburgu. Konkurs na probostwo św. Anny i na posadę jednego wikaryusza przy kościele archikatedralnym we Lwowie rozpisany do końca marca b r.

Dyecezya tarnowska. Odznaczeni: ks. Ernest Christ, proboszcz w Ujanowicach i dziekan limanowski, rokietą i mantoletą; ks. Ludwik Kozak, proboszcz w Łososinie, ks. Franciszek Górski, proboszcz w Pisarzowej expositorio canonicali. Zamianowany ks. dr. Stanisław Dutkiewicz, proboszcz w Żegocinie, wicedziekanem w dekanacie limanowskim. Przeniesiony ks. Jan Zachara z Czarnej do Bolesławia. Zmarł w Niwiskach expozyt, ks. Franciszek Sikora, w 50 roku życia, w 54 kapłaństwa. Osieroconą filię powierzono ks. Józefowi Sikorze, dotychczasowemu wikaremu w Szczucinie.

Honorowe obywatelstwo uchwaliła nadać staroście hr. Starzeńskiemu Rada m Podgórza. — Rada m. Kozowy uchwaliła nadać honorowe obywatelstwo p. Eugeniuszowi Swobodzie, komisarzowi powiatowemu.

Zaprzeczenie. Wczoraj już zaprzeczyliśmy pogłosce, która obiegła niemal wszystkie pisma o mającem nastąpić niebawem powołaniu dra Korytowskiego do ministerstwa skarbu. Dziś otrzymujemy z Wiednia następujący telegraficzny komunikat: „C. k. biuro korespondencyjne upoważnione jest do oświadczenia, że podana przez niektóre dzienniki wiadomość o nastąpić mającej zmianie w kierownictwie galicyjskiej dyrekcyi skarbowej, jest nieprawdziwa".

Z ruchu wyborczego. Wczoraj wieczorem „Komitet obywateli niezawisłych" odbył poufne obszerniejsze zgromadzenie. Zebrało się około 40 obywateli, a obradom przewodniczył dr. Weigel Józef, sekretarzował zaś dyr. Soleski. Ze strony komitetu ściślejszego odczytano program komitetu, który na wniosek dra Byka z małymi zmianami jednogłośnie przyjęto. Następnie uchwalono nie iść samopas, lecz połączyć się z innymi komitetami, a na razie wejść w rokowania z Rusinami i innymi komitetami.

Dlatego też w składzie przyszłej listy zostawiono 25 miejsc wolnych dla wpisania kompromisowych kandydatów.

Równocześnie obradował w sali towarzystwa politechnicznego „komitet techniczno-przemysłowy" pod przewodnictwem prof. Fiedlera. Nie powzięto żadnych stanowczych uchwał a mówiono tylko o kwestyi kompromisów.

Korespondencya między władzami. Telegrafują nam z Wiednia: Hr. Thun jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, wydał okólnik do organów podwładnych z poleceniem uproszczenia korespondencyi władz politycznych między sobą i w stosunku do innych władz cywilnych. Mianowicie: odpaść mają w przyszłości wszelkie niepotrzebne tytulatury jak „Świetny", „Prześwietny", „Wysoki" tudzież wszelkie podobne dodatki stylistyczne. Tak samo na adresach tytuły mają być wypisane zwięźle i bez dodatków niepotrzebnych. Tak naprzykład adres ma brzmieć: „Do pana ck. namiestnika", „Do pana ck. ministra" itd. Podobne rozporządzenie wydały także inne ministerstwa.

Zjazd dyrektorów szkół średnich w Galicyi, który odbyć się miał we Lwowie z końcem marca br. odłożony został na czas po świętach Wielkiejnocy.

Wiejscy fałszerze weksli. W ciągu rozprawy Greniucha i Sytara o oszustwo, jak już donosiliśmy, aresztowano wczoraj pod zarzutem krzywoprzysięstwa matkę Greniucha, która nie zrzekła się przysługującego jej prawa uwolnienia od świadectwa, lecz zeznawała pod przysięgą. Podczas przesłuchania mianowicie zeznała, iż Sytar pożyczył rzeczywiście od Greniucha 200 zł.

Świadectwo takie było potrzebne Greniuchowi, gdyż ten namówił Sytara do podpisania odnośnego skryptu dłużnego, który później zaintabulował na realności Sytara. Realność tę jednak sprzedała jeszcze przed zeznaniem owego fałszywego skryptu dłużnego żona Sytara, niejakiej Mandelkornowej, która wytoczyła proces o unieważnienie tej uchwały intabulacyjnej.

Wprawdzie już podczas tego procesu chciał Sytar przyznać się do wsystkiego, ale Greniuch stanął mu na przeszkodzie, wnosząc rekurs od uchwały sądowej, wzywającej Sytara do osobistego jawienia się w sądzie.

Dlatego też i zeznanie matki Greniucha wydało się nieprawdopodobnem, a utwierdziło to przekonanie trybunału ciągłe jej wikłanie się w odpowiedziach. Aresztowano ją tedy na wniosek prokuratora i natychmiast osadzono w aresztach śledczych.

Z przebiegu całej rozprawy przedstawia się Greniuch jako typ wiejskiego matacza, doskonale obznajomionego praktycznie z ustawą hipoteczną, cywilną i karną, z drogami dozwolonemi i wzbronionemi, chociaż nie umie ani czytać ani pisać.

Natomiast Hryć Sytar, dobroduszny, siwy staruszek, był w ręku Greniucha tylko bezmyślnem narzędziem w jego macherstwach oszukańczych.

Wyrok zapadnie prawdopodobnie dzisiaj wieczór.

Bujka studencka. Z Wiednia telegrafują, że w nocy z 17 na 18 bm. w t. zw. Rathauskeller przyszło znowu do bójki między 30 studentami narodowcami a 12 członkami katolickiego klubu studenckiego „Norica". W bójkę wmięszała się też publiczność, znajdująca się w restauracyi. Wreszcie wkroczyła policya i aresztowała trzech awanturników, którzy zostali też w drodze policyjnej ukarani.

Zmiany właścicieli realności w Lwowie zaszły w miesiącu styczniu następujące: Teresa Bachowska kupiła od Karola Dziadonia realność w dzielnicy I za 20.000 zł., Józef Eskreis od Samuela Mayera realność w dzielnicy II za 60.000 zł., Marya Prokesch od Markusa Danka realność w I dzielnicy za 17.000 zł., Antonina Gawrońska od Franciszka Gawrońskiego realność przy ul. Lelewela l. 10 za 11.300 zł., Tadeusz Rakowski od Mojżesza Oberhardta realność przy ulicy Zyblikiewicza l. 26 za 45.000 zł.. Zofia Szeparowicz od Abrahama Lernera w dzielnicy IV za 31.000 zł., Leon Gelles od Markusa Philippa realność w dzielnicy IV za 39.850 zł., Tomasz Najsarek od Joanny Najsarek realność przy ul. Krakowskiej l. 6 za 30.000 zł., Antoni Bialec od Salomona i L. Riemerów realność przy ul. Szeptyckich l. 13 za 26000 zł., Eliasz i G. Hermann od Leiba i E. Dickerów realność przy ul. Gródeckiej l 69 za 80,000 zł., Marya Topolnicka i Sp od Hermana Bacha realność w dzielnicy I za 111.000 zł., Eliasz Tarlerski od Eliasz Hermana realność przy ul Janowskiej l. 14 za 30.000 zł.

Omyłki druku. We wczorajszym artykule naszym o zgonie Faura powinno zamiast „wiceburmistrza" być „wiceministra"; a zamiast: „To słuszny cios" powinno być: „To straszny cios".

Zmarł w klasztorze OO Dominikanów w Krakowie Angelico Drewaczyński, przeżywszy lat 73. Drewaczyński, znany jest jako malarz religijny, wstąpił w Rzymie do konwentu OO. Dominikanów, jako tercyarz tego zakonu. Przed laty 20 przeniósł się z Rzymu do Krakowa i tam stale przebywał.

Fryderyk Hessing, znany znakomity ortopedysta z Göppingen przybędzie 20 lutego na czterodniowy pobyt do Wiednia gdzie zamieszka w hotelu Bristol.

Repertoar teatralny

W niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Tamten" sztuka w 5 aktach Maskoffa.

W niedzielę wieczór o godzinie pół do 8 „Faust" wielka opera w 5 aktach Gounoda. Występ Miry Heller, Al. Myszugi J Jeromina i J. Szymańskiego.

Najbliższe nowości: „Mąż dwóch żon" nadzwyczaj wesoła krotochwila w 3 aktach Goudillotta z p. Fiszerem w roli tytułowej. Następnie „Na wyżyny" sztuka z konkursu Wydziału krajowego.

Kalendarz.

W niedzielę 19 lutego Konrada pust. — Parftenya.

W poniedziałek 20 lutego Nicefora M. — Fteodora S.

Wybór prezydenta francuskiej Rzeczypospolitej

Lwów d. 18 lutego.

Dziś w sobotę o godzinie 1 w południe zbierają się wedle zwyczaju nie w Paryżu ale w Wersalu dla większego bezpieczeństwa od tłumów, obie izby parlamentu francuskiego jako kongres, t. j. jako ciało wspólnie głosujące, ale nie dyskutujące, nie obradujące. Przewodniczy prezydent senatu; spisani są razem członkowie obu izb wedle porządku alfabetycznego i wylosowuje się literę, od której głosowanie ma się począć. Dnia 17 stycznia 1895, przy poprzednim wyborze t. j. Faure'a poczęło się głosowanie od litery L. Prezydent musi być obywatelem francuskim z rodu, zresztą kandydat nie musi być ani deputowanym ani senatorem.

Artykuł 2 konstytucyi z dnia 25 lutego 1875 roku postanawia, że prezydenta republiki francuskiej wybiera większością głosów kongres, czyli zgromadzenie narodowe. Ponieważ senat liczyć ma 300 członków, zaś deputowanych nominalnie jest 584, więc gdyby nikogo nie zabrakło, przy wyborze prezydenta Francyi byłoby w grze 884 głosów, czyli że zwycięski kandydat musi otrzymać około 443 głosów.

Kongres odbywa się w sali teatralnej dawnego pałacu królewskiego w Wersalu. W parterze gromadzą się członkowie kongresu, tj. senatorowie i deputowani, loże i trybuny zajmuje zwyczajnie doborowa publiczność, jawią się zazwyczaj wszyscy ambasadorowie państw obcych a prezydent senatu, który zarazem jest prezydentem kongresu, po zagajeniu zarządza głosowanie. Tym razem rola ta przypadła Loubetowi, który sam jest jednym z najpoważniejszych kandydatów na godność prezydenta.

Co do formalnej strony rzecz się tak odbywa: Na trybunie prezydenta stawiają wielką urnę, poczem losuje się, od której litery ma się zacząć głosowanie. Wywoływani imiennie członkowie kongresu wrzucają do urny swe karty w zamkniętych kopertach. Wchodzą oni po schodkach na trybunę z jednej strony a schodzą z drugiej.

Ta czynność trwa zwyczajnie półtrzeciej godziny, a ponieważ potem skrutynium a ewentualnie ponowne głosowanie, w razie rozstrzelenia się głosów, zajmują też niemało czasu, więc kongres rwa bardzo długo. Przy wyborze Periera skończył się stosunkowo rychło, bo o godzinie 5; przy wyborze Faura dopiero pół do 8 wieczorem. Zdaje się, że i tym razem nieprędzej można oczekiwać rezultatu.

Casimir Perier wybrany został zaraz przy pierwszem głosowaniu 451 głosami na 845 ważnych głosów — po nim największą liczbę, bo 195 głosów otrzymał Brisson, prezydent Izby posłów. Po rezygnacyi Periera, gdy przyszło w r. 1895 do wyboru, rozstrzeliły się głosy przy pierwszem głosowaniu: Brisson otrzymał 334, Faure 206, a Waldeck-Rousseau 185 głosów (Dupuy ani jednego głosu).

W drugiem głosowaniu Waldeck-Rousseau odpadł, przeciw forytowanemu przez socyalistów i radykałów Brissonowi zwróciły się umiarkowane grupy republikańskie, a może też sobie nagle przypomniano, że carat bardzo niechętnie przyjąłby wybór takiego radykała i Brisson otrzymał tylko 361 głosów (wprawdzie o 27 głosów więcej niż pierwszym razem, ale na Faura głosowali nietylko zwolennicy Waldeck-Ronssean, skoro Faure otrzymał 430 głosów a więc więcej aniżeli poprzednio on sam i Waldecko-Rousseau razem. Większością 69 głosów zwyciężył przeto Faure, który na dwa dni przedtem, ani myślał o następstwie po Perierze, dopiero bowiem d. 16 stycznia poczęto o nim mówić, i opowiadano, że kandydaturę przyjmie, a 17 stycznia wybór już został dokonany.

Z obecnych kandydatów, Dupuy kandydował jeszcze d. 24 czerwca 1894, gdy Periera wybrano. Przed 17 stycznia 1895 Dupuy uchodził za kandydata senatu i niebezpiecznego rywala Brissona — tymczasem nie przyszedł nawet pod głosowanie, gdyż zwolennicy jego przekonali się, że jako minister prezydent kopał dołki pod Perrierem. Kandydowali wówczas także Loubet, Freycinet i Cavaignac. Obecnie, jak się zdaje wykluczony jest wybór Brissona, jako namiętnego zwolennika rewizyi procesu Dreyfussa, jako też Cavaignaca, który jest znowu zaciętym przeciwnikiem rewizyi Loubet (prezydent senatu), Meline i Dupuy mieli się ułożyć, że jeśliby przyszło do drugiego głosowania, dwaj z nich którzy w pierwszem głosowaniu najmniej otrzymają głosów, zrzekną się na korzyść trzeciego, który ich najwięcej uzyskał.

O zaburzeniach jakowych mowy nie ma, chyba, iżby Brisson został wybrany. Ale wtedy przyszłoby tylko do burd. Wszystkie grupy antymonarchiczne wiedzą, że groźne rozruchy oddałyby ster w ręce wojskowości. Co do pretendentów, przypomniemy tylko, że po rezygnacyi Periera ks. Orleański zjechał do Duwru (naprzeciw brzegów Francyi) i manifest wydał, — ks. Wiktor Napoleon lepiej zrozumiał położenie; nie wyjechał z takim konceptem w chwili tak ponurej i ani znaku o sobie nie dał. Tożsamo on i dzisiaj uczynił, ale bonapartyzm jako groźna w istocie chmura wychyla się na widokręgu republiki.

Kanclerz niemiecki podnosząc węzeł, łączący wszystkie narody cywilizowane zadrasnął w końcu Francuzów, mówiąc, że naród francuski nigdy nie przestał być **jednym** z przodowników cywilizacyi. Salisbury oddając w izbie lordów hołdy pamięci Faura, nie zaniedbał w sposób arcyniewłaściwy, poniekąd brutalny, wspomnieć o poważnych trudnościach co do stosunków z Francyą. Sam następca tronu, ks. Walii przybył na tę uroczystość do izby lordów.

Faure umarł jako chrześcijanin katolik, przebaczając wszystkim, którzy go martwili i przyjmując Przenajświętszy Sakrament Jedno i drugie nie w ład pismom semickim, i dlatego przeciwnie donoszą, że Faure przepraszał swego ochmistrza za to, iż go może czasem ostro zburczał. A nadto dodają, że dopiero na kilka chwil przed zgonem wskutek usilnych nalegań żony i rodziny posłano po księdza — „jakoż major Moreau wybiegł i spotkawszy na ulicy księdza, prosił, aby się udał do Faura i ten ksiądz opatrzył konającego wijatykiem“. Jak gdyby księża z najświętszymi Olejami w kieszeni po ulicach spacerowali! Również podnoszą pisma semickie, że w *Aurore* proponuje Clemenceau, prezydenta senatu Loubeta, na prezydenta republiki. *Aurore* jest organem umyślnie przez dreyfusyadę założonym, a Clemenceau duszą i ciałem zaprzedał się syndykatowi dreyfusowskiemu.

(Tel. „Gaz. Nar.)

Paryż d. 18 lutego.

Złożona z 80 członków grupa postępowych republikanów uchwaliła przez aklamacyę kandydaturę *Meline'a*. Natomiast grupy demokratycznej lewicy: postępowa grupa *Union*, radykalni i socyaliści uchwaliły również przez aklamacyę, głosować“ za kandydaturą *Loubet'a*.

Grupy te postanowiły także wysłać deputacyę do Loubet'a z zawiadomieniem o powziętej uchwale. Lewica senatu odbyła także dziś popołudniu naradę i przyjęła kandydaturę Loubet'a. Zdaje się być wybór Loubet'a zapewnienym.

Paryż 18 lutego.

W kuloarach parlamentu obiega pogłoska, że prezydent ministrów Dupuy nie będzie kandydował z powodu tego, że kandyduje Loubet. Również i Freycinet nie będzie — przynajmniej w pierwszem głosowaniu stawiał swej kandydatury, Deschanel zaś występuje z gorącem poparciem kandydatury Meline'a. „Agencya Havasa“ potwierdza doniesienie, że Dupuy mimo wezwania nie chce kandydować przeciw Loubetowi a Meline cofnął swą kandydaturę.

Loubet oświadczył delegatom tych stronnictw parlamentarnych, które go prosiły o przyjęcie kandydatury, że w razie gdyby został wybrany prezydentem republiki, zajmie się jedynie obroną republiki.

Paryż 18 lutego.

Według zdania lekarzy, cierpiał Faure od dłuższego czasu na kurczenie żył i kulał lekko na lewą nogę.

Paryż d. 18 lutego.

W senacie poświęcił prezydent Loubet gorące wspomnienie zmarłemu Faur'eowi, podnosząc, iż umiał on wśród najcięższych warunków stać na straży honoru Francyi. Na znak żałoby odroczono posiedzenie senatu. Opuszczającego salę Loubet'a, żegnano hucznemi oklaskami.

Umiarkowani republikanie uchwalili wczoraj wieczorem podtrzymywać stanowczo kandydaturą Brissona. Republikanie progresiści przyjęli rezolucyę w sprawie kandydatury Meline'a. Nacyonaliści, którzy postanowili zwalczać kandydaturę Loubeta, jako dreyfusystowską, będą głosowali za Dupuy.

Paryż 18 lutego.

Na wczorajszem, przy nader licznym komplecie odbytem posiedzeniu Izby deputowanych, prezydent Deschanel poświęcił gorące wspomnienia Faurowi. Mownica była obita kirem. Deschanel wyraził się, że w tej chwili uczucia wszystkich Francuzów skierowane są ku rodzinie zmarłego prezydenta, który był wzorem republikanina i któremu wszyscy republikanie zachowują szczerą wdzięczność. Cała ojczyzna opłakuje zgon tego wybitnego męża, którego znamionowała zawsze godność, uprzejmość, łagodność. Naród francuski nie zapomni też, że Faure był tym, który utwierdził sojusz z wielkim narodem rosyjskim. Następnie odczytał Deschanel pismo prezydenta ministrów z zawiadomieniem oficyalnem o zgonie Faura, oraz pismo prezydenta senatu Loubeta, zawiadamiające, że zgromadzenie narodowe celem wyboru prezydenta Redubliki odbędzie się w Wersalu w sobotę o godz. 1 z południa. Na tem w myśl wniosku prezydenta posiedzenie Izby na znak żałoby zamknięto.

Paryż 18 lutego.

„Liga patryotów“ wystosowała odezwę do swoich zwolenników, aby dziś przed południem stawili się na dworcu Lyońskim, na który przybędzie Deroulede z Nizzy. Liga ta zamierza urządzić demonstracye uliczne na rzecz kandydatury Melina. Policya jednak zarządziła najsurowsze środki ostrożności, aby do zaburzeń nie dopuścić.

Grupa studentów, należących do stowarzyszeń katolickich urządziła dziś demonstracyę przeciw Loubetowi.

Paryż 18 lutego.

Quesnay de Beaurepaire ogłasza w *Echo de Paris* gwałtowny artykuł przeciw Loubetowi, w którym przypomina, jaką to rolę odegrał Loubet w sprawie panamskiej 1892 roku. Wówczas Beaurepaire był jeneralnym prokuratorem, a Loubet prezydentem ministrów. Beaurepaire twierdzi w artykule tym, iż Loubet z umysłu starał się przeszkodzić aresztowaniu Jakóba Reinacha — i zapytuje: „Czyż taki człowiek godnym jest być prezydentem?“

Paryż 18 lutego.

Journal donosi, że o godz. 2 nad ranem zdecydował się wreszcie Méline przyjąć kandydaturę. W pierwszym wyborze będą Meline i Loubet.

Figaro twierdzi, że i Freycinet także będzie kandydował.

Paryż 18 lutego.

Dzienniki nacyonalistyczne atakują gwałtownie Loubeta, nazywając kandydaturę jego kandydaturą panamistów i Dreyfusistów. Te same dzienniki przypominają sprawę Artona, którego aresztowaniu miał przeszkodzić Loubet.

Dzienniki radykalne nazywają kandydaturę Méline'a klerykalno-reakcyjną.

Jaures powiedział w artykule umieszczonym w *Petite République*, że właściwie żaden z burżuazyjnych republikanów nie zasługuje na godność prezydenta. Jaures przypomina, że Méline przez 2 lata żadnego kroku nie uczynił, aby Artona aresztować, podczas gdy Bourgeois zrobił to w ciągu 2 tygodni.

Radykaliści i socyaliści przemawiają za kandydaturą Loubet'a; umiarkowani i konserwatyści za wyborem Méline'a, po którym spodziewają się, iż przyczyni się do uspokojenia kraju.

Paryż 18 lutego.

Do pałacu Elizejskiego nadchodzą bezustannie telegramy kondolencyjne. Między innymi nadesłali takie depesze car, we własnym imieniu i imieniu carowej, cesarz niemiecki, król Humbert, królowa Wiktorya, królowa holenderska, król belgijski, portugalski, grecki, serbski, syamski, dalej prezydent szwajcarskiej rady związkowej, wicekról Egiptu itd.

Ambasador rosyjski złożył w imieniu cara i carowej wieniec ze wstęgami i napisem: „Naszemu sprzymierzeńcowi i przyjacielowi“.

Kondolencye.

Paryz d 18 lutego.

Telegram cesarza Franciszka Józefa, wystosowany do pani Faure, brzmi:

„Głęboko wzruszony nieszczęściem, jakie Panią dotknęło, proszę Panią, ażebyś zechciała wierzyć, że biorę najżywszy i najserdeczniejszy współudział w Jej boleści.“

Berlin 18 lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego przed rozpoczęciem obrad zabrał głos kanclerz państwa ks. Hohenlohe i przemówił w te słowa: „Mam obowiązek wysoką izbę zawiadomić, że prezydent republiki francuskiej p. Faure zmarł nagle wczoraj wieczorem. Jestem pewny, że posłowie niemieckiego narodu zjednoczą się z cesarzem i rządem związkowym w uczuciu szczerej i serdecznej sympatyi dla francuskiego narodu, opłakującego śmierć męża, który jako szef państwa popierał wielkie interesa pokoju, zgody i dobra publicznego narodów. (Oklaski).

Pomni wspólnego węzła, który łączy wszystkie narody cywilizowane, także i my dajemy wyraz uczuciu żałoby z powodu straty, jaką poniósł naród francuski, który nigdy nie przestał być jednym z przewodników cywilizacyi. (Oklaski).“

Podczas mowy kanclerza posłowie z miejsc powstali. Prezydent hr. Balestrem stwierdził że Izba powstaniem uczciła pamięć prezydenta Faure'a.

Waszyngton 18. lutego.

Mac Kinley polecił amerykańskiemu ambasadorowi w Paryżu, aby wypowiedział rodzinie prezydenta Faura gorący współudział w boleści, jaka dotknęła siostrzaną Republikę.

Londyn d. 18 lutego.

W izbie wyższej oświadczył Salisbury, że zabiera głos, by dać wyraz głębokiego współczucia wielkiej sąsiedniej Francyi z powodu strasznego ciosu, jaki spadł na nią. Faure był szczególnie uzdolnionym do zajmywania tak wysokiego stanowiska, i trudno go będzie zastąpić, gdyż zarówno w wewnętrznych jak i zewnętrznych stosunkach Europy istnieją obecnie poważne trudności, które potrzeba załatwiać ze współudziałem Francyi.

Kimberley oświadczył, że tak on, jak i jego przyjaciele przyłączają się do słów współczucia wypowiedzianych przez Salisbury'ego. Książę Walii był obecny na tem posiedzeniu.

Na posiedzeniu izby niższej dał w mowie swej kanclerz skarbu Balfour wyrazy współczucia Anglii, z powodu wielkiej straty, jakie sąsiednie państwo przez niespodziewaną i nagłą śmierć najwyższego swego urzędnika poniosło.

Campbellbauermann przyłączył się imieniem lewicy izby do słów kanclerza skarbu.

Sytuacya na Węgrzech.

(Tel. *Gazety Narodowej*).

Dymisya Banffyego.

Budapeszt 18 stycznia

Stronnictwo liberalne Izby deputowanych odbyło wczoraj posiedzenie. Br. Banffy wygłosił, przyjętą hucznemi oklaskami mowę, w której dał pogląd na przebieg rokowań kompromisowych. Przedstawił on, jak to opozycya, która pierwotnie domagała się tylko jego ustąpienia, występowała z coraz to nowemi i z coraz ważniejszemi żądaniami. W tym stanie rzeczy rokowania nie mogły doprowadzić do żadnego rezultatu, a to tem mniej, że opozycya stała upornie przy swoich żądaniach i oświadczała raz w raz, że z innym rządem pertraktacye łatwiej będą mogły doprowadzić do celu.

Na te argumenta odpowiedział rząd, że chociaż mniejszość nie ma bynajmniej prawa stawiać podobnych, jak powyższy, warunków gabinetowi posiadającemu zaufanie większości i chociaż w konsekwencyi, należałoby nadal prowadzić walkę przeciw obstrukcyi, którą kraj potępia — to przecież zdecydował się do ustąpienia — albowiem wedle jego przekonania widocznie sprawy osobiste są przeszkodą dla osągnięcia pokoju. W tym duchu też złożył mowca (br. Banffy) sprawozdanie monarsze na przedwczorajszej audyencyi, a dzisiaj w formie urzędowej wniesie prośbę o dymisyę.

Niezawodnie korona ożywiona uczuciami konstytucyjnemi, znajdzie w swojej mądrości wyjście z obecnego trudnego położenia, i postara się o to, aby życie konstytucyjne i parlamentarne nie zostało na szwank narażone.

Mowca wyraził w końcu nadzieję, że stronnictwo liberalne w niespożytej sile i spojone węzłem solidarności, wytrwa na dotychczasowej drodze, i jak dotychczas, tak i nadal tworzyć będzie pomimo gwałtownych napaści opozycyi potężne w Izbie stronnictwo.

Mowca powiedział dalej, że na rząd nie spada bynajmniej odpowiedzialność za obecne trudne położenie. Mowca poczyni, co potrzeb aaż do załatwienia przesilenia ministeryalnego nie odbywały się w sejmie żadne merytoryczne obrady.

Kończąc — powiedział, że nie żegna się bynajmniej ze stronnictwem, gdyż i nadal należeć będzie do jego organizacyi“.

Mowę Banffyego przerywano wielokrotnie hucznemi oklaskami, a przedewszystkiem oklaskiwano ustęp końcowy.

Kilku mowców wypowiedziało najgłębsze ubolewanie, z powodu ustąpienia gabinetu i zapewniło br. Banffyego, że stronnictwo liberalne i kraj zachowają go zawsze w wdzięcznej pamięci.

Wiedeń 18 lutego.

O chwilowem położeniu w Budapeszcie donoszą stamtąd do tutejszych dzienników porannych, że wedle ogólnego zdania a także kół liberalnych br. Fejervary otrzyma misyę utworzenia nowego gabinetu. Być jednak może, że nie otrzyma jej bezpośrednio po wniesieniu dymisyi przez br. Banffyego i że nastanie krótki okres przejściowy, w którym br. Fejervary będzie prowadził dalej rokowania kompromisowe.

Wedle dzienników opozycyjnych, opozycya zajmie wobec nowego stanu rzeczy wyczekujące stanowisko.

Gdyby utworzenie gabinetu pod egidą Fejervaryego nie mogło przyjść do skutku w takim razie ma być Koloman Szell zawezwany do utworzenia nowego rządu. Opozycya upiera się ciągle przy tem, aby nie dopuścić do rozszerzenia władzy dyskrecyonalnej prezydenta Izby.

Budapeszt 18 lutego.

Dzisiejsze posiedzenie sejmu węgierskiego rozpoczęło się wśród ogromnego zainteresowania. Galerye były przepełnione a niemal wszyscy posłowie stawili się.

Obrady otwarł prezydent z wieku Madaras, poczem przyjęto bez dyskusyi weryfikacyę protokolu z ostatniego posiedzenia. Prezydent poświęcił następnie gorące wspomnienie pośmiertne zmarłemu prezydentowi Faurowi i udzielił głosu prezydentowi ministrów br. **Banffyemu**, który wśród ogólnego naprężenia uwagi przemówił w sposób następujący:

„Wysoka Izbo! Rząd zdecydował się zgłosić swą dymisyę sądzę, że jego królewska mość przyjmie tę dymisyę jeszcze w ciągu dzisiejszego dnia. Proszę więc Izbę, aby aż do decyzyi królewskiej zawiesiła swe posiedzenia“.

Geyza Polonyi woła: Niech żyje konstytucya!

Prez. Madaras oświadczył, że Izba przyjmuje do wiadomości dymisyę ministerstwa i zamknął posiedzenie.

Członkowie partyi liberalnej po posiedzeniu urządzili liczne owacye br. Banffyemu.

Budapeszt d. 18 lutego.

Br. Banffy udaje się dziś do Wiednia, celem zaproponowania cesarzowi na niedzielnej audyencyi swego następcy.

Telegramy i telefonemy.

Berlin 18 lutego.

Parlament niemiecki obradował wczoraj dalej nad interpelacyą posła Johannsena w sprawie wydalania z Prus duńskich poddanych. Kilku mowców krytykowało surowo politykę wydalań, nazywając ją niesprawiedliwą i niegodną wielkiego narodu. Poseł Liebknecht powiedział, że w ostatnich 35 latach, rząd zgoła nic nie uczynił w interesie złagodzenia istniejących przeciwieństw. Poseł Levetzow (konserwatywny) stając w obronie rządu twierdził, że chodzi tu tylko o wydalania cudzoziemców. „Aby przeszkodzić niesłychanym agitacyom potrzebne są odpowiednie zarządzenia“. Na tem przerwano obrady. Dalszy ciąg dzisiaj.

Petersburg 18 lutego.

„Prawt. Wiest.“ ogłasza manifest carski w sprawie ustawodawstwa Finlandyi. Car postanawia, iż odtąd każdy projekt ustawy po zaopiniowaniu go przez finlandzkiego generała-gubernatora, oraz sekretarza stanu i senat finlandzki, ma być przedłożony ros. radzie państwa. Ta zbada go wspólnie z finlandzkim generał-gubernatorem, z finlandzkim sekretarzem stanu i członkami senatu finlandzkiego, których mianuje car.

Turyn 18 lutego.

Książe i księżna Orleańscy przybyli tu dzisiaj z San Remo.

Dział ekonomiczny.

— **Losy st nisławowskie.** Prócz głównej wygranej 9000 zł. która padła na nr. 9071 wygrały: 600 zł. nr. 3133 po 150 zł. nr. 2246 i 10945, po 50 zł 7728, 9922, 17770, 20040, 21085 i 21725

— **Upadłość.** Sąd krajowy we Lwowie otworzył konkurs na majątku niezaprotokołowanego kupca Dawida Mellera we Lwowie przy ulicy Halickiej 1, 7

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 18. lutego 1899.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 210·25 do 212·25. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk po 100 zł. w. a. 292·50 do 295·50 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 375·— do 385·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 205·— do 212·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·20 do 110·0. 4½% los. w 50 latach 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% los. w 57 latach 98·— do 98·70. Towarz kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·20 do 97·90. 4% los. w 41 lat. 97·20 do 98 —, 4% los. w 56 latach 95·60 do 96·30.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·50 do 99·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·40 do —·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 104·— do —·—. 4½% 100·50 do 101·20. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 97·50 do 98·20 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·30 do 28·—. Losy miasta Stanisławowa 53·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 5·65 do 5·75. Napoleondor 9·52 do 9·62. Półimperyał 9·50 do 9·60. Rubel rosyjski srebrny 1·20— do 1·25—. Rubel rosyjsk papierowy 1·27·50 do 1·28·50. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

— **Berlin** dnia 18 lutego. Zamknięcie giełdy: Banknoty austryackie 169·60. Spirytus 39·10 marek.

— **Frankfurt** dnia 18 lutego. Giełda wieczorna: Austr. kredyty 230·90, kolej państwowa 154·40, alpiny —·—, Disconto 202·30, Laura —·—.

— **Paryż** dnia 18 lutego. Zamknięcie giełdy: Trzyprocentowa renta 102·87. Mąka —·—.

— **Wiedeń** 18 lutego. Stan Banku austro-węgierskiego w dniu 15 bm.: banknotów w obiegu 646,759.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 20 209.000), rezerwa kruszcowa 490,705.000 (mniej o 168.000), portfel wekslowy 170,025.000 (mniej o 25,154 000), lombard papierów 26,236.000 (mniej o 785.000), banknoty od podatków 48,257.000 (więcej o 21,190.000).

Wiedeń dnia 18 lutego. (Telegram Gaz. Nar.“) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu. Akcye zakład kred. 370·75, węgierskie zakład. kredyt. 398·50, Anglobanku 158·50, Unionbanku 321·—, Banku dla krajów koronnych 246·75, Bankvereinu 280·50, Bodencreditu 483·—, Gal. Banku hipot. —·—, koleji państwowych 362·87, kol. południowej 67 50, tramwaju 559.-, kolei Elbethal 256·—, kolei północnej —·—, kolej czerniowiecka 293·75, alpiny 239 60, Rima Muranya 320·—, pragskiego tow. żel 1172·—, fabryki broni 232·—, tureckie tytoniowe 135·—, oblig. węg. indemniz. 96·—, renta majowa 101 45 austr. renta koronowa 101·75, węg. renta koronowa 97·95, 56 l. listy tow. kred. ziem. 95·50, 4-procent listy banku krajow. 98·—, 4½-procent. listy banku krajow. 100 80, 4-procent. listy banku hipoteczn. 96·75, 4½-procent. listy banku hipoteczn. 100·25, 5-procentowe listy zast. bank. hipotecz. 110·—, 4-procent gal. oblig. propinac. 98 50, 4-procent gal. poż. kraj z r. 1893 97·25, 4-procent. pożycz. m. Lwowa 94·45, losy tureckie 61·—, marki 58·97, ruble 127·50.

Z rynków towarowych.

Kraków dnia 17 lutego.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem. — Pszenicę pomimo trochę wyższych żądań płacono jednak po cenach targu zeszłego, natomiast żyto z powodu większych ofiarowań obniżyło się w cenie 10 ct.

Wogóle obroty były dosyć małe.

Płacono: pszenicę białą 9·10 do 9·55 złr., czerwoną 9·0 do 9·70 złr., żółtą 9·10 do 9·65 złr., żyto 7·90 do 8·50 złr., jęczmień browarny 6·75 do 7·50 złr., na krupy 6·25 do 6·50 złr., owies 6·30 do 6·60 złr., rzepak —·— do —·— złr., konicz czerwony 50·— do 60·— złr., biały 45·— do 55·— złr., kukurudza —·— do —·— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Lwów dnia 18 lutego. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej): Pszenica gotowa 9·30, do 9·75, pszenica gotowa nowa 9·30 do 9·75, żyto gotowe 7·50 do 7·80, żyto gotowe na terminy 7·50 do 7·80, owies obroczny gotowy 6·50 do 6·75, owies nowy lub na terminy 6·50 do 6·75, jęczmień pastewny 5·76 do 6· , jęczmień browarn. 6·75 do 7·75, groch do gotowania 7·— do 9·—, wyka 5·25 do 5·80, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, do —·—, bób —·— do —·—, bobik 5·25 do 6·00, hreczka 7·50 do 8·25, koniczyna czerwona galicyjska 45·— do 60·—, biała 40·— do 50·—, tymotka 17·— do 21·—, szwedzka 40·— do 60·—, kukurudza stara 5·50 do 5·80, nowa 5·50 do 5·80, chmiel stary —·—, do —·—, nowy za 56 kilo 65·— do 80·—, rzepak 10·50 do 11·—, groch pastewny 6·— do 6·50.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·— do 16·50, na terminy 17·— do 17·50, warranty —·— do —·—.

— **Wiedeń** d. 18 lutego. Spirytus 18·— do 18·25. Nafta 18·40 do 19·90. Cukier surowy 12·50 do 12·55.

Tendencya spokojna.

Wiedeń dnia 18 lutego.

Notowano wczoraj pszenicę na wiosnę 9·66 do 9.67 pszenicę na jesień —·— do —·—, żyto na wiosnę 8·12 do 8.15, kukurudza na maj-czerwiec 4·97 do 4·98, owies na wiosnę 6·08 do 6·10, rzepak 12·20 do 12.30, olej rzepakowy na czerwiec 33·— do 34·—.

Tendencya słaba.

Pogoda: piękna.

Budapeszt dnia 18 lutego.

Notowano wczoraj pszenicę na marzec 9·78 do 9·79, na kwiecień 9·55 do 9·56, żyto na marzec 7·89 do 7·90, kukurudza na maj-czerwiec 4·70 do 4·71, owies na marzec 5·79 do 5·81, olej na styczeń-kwiecień —·— do —·—, rzepak 12·10 do 12·20.

Tendencya pewna.

Pogoda: piękna.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 18 lutego.

Hotel Europejski. Gotleb Haszlakiewicz z Dublan, J. Krzyżanowski z Hulcza, J. Skólimowski z Nenisowa, T. Łaszcz z Gorlic, J. Kreimł z Nikolsburga, B. Żarski z Stryja, S. Dankner ze Stanisławowa, J. Winkler z Hamburga, J. Szillasy z Pesztu, br. A. Horroch z Winniczek, J. Zimmermann z Hamburga, K. Przesmycki i Krakowa, J. Friedmann z Wrocławia.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

Publiczne podziękowanie panu Franciszkowi Wilhelmowi, aptekarzowi w Neunkirchen N. A.

Występuję tu z publicznem podziękowaniem dla tego, że po pierwsze poczuwam się do obowiązku, wypowiedzieć moją najserdeczniejszą podziękę p. Wilhelmowi, aptekarzowi w Neunkirchem, za usługę, którą mi jego herbata Wilhelma w moich bolesnych cierpieniach reumatycznych oddała, a powtóre i drugim, którzy tym strasznym cierpieniom podlegają, zwrócić uwagę na tę skuteczną herbatę. Nie jestem w możności opisać męczących bolów w moich członkach, jakie przez 3 lata przy każdej zmianie powietrza doznawałam a z których inne leki, ani nawet kąpiele siarczane w Baden koło Wiednia uwolnić mię nie mogły. Całe noce walczyłem z bezsennością, apetytu nie miałam, wyglądałam mizernie i byłam zupełnie bezsilna. Po 4 tygodniach ciągłego używania Wilhelma herbaty, zostałam nie tylko, od moich cierpień uwolnioną, ale i teraz nie pijąc już od 6 tygodni herbaty, stan mego zdrowia jest zupełnie dobry. Jestem przekonaną, że każdy kto w podobnych cierpieniach użyje tej herbaty, również jak i ja błogosławić będzie wynalazcę tejże p. Franciszka Wilhelma.

Z najgłębszem poważaniem hrabina Butschein Streifeld, żona nadporucznika.

Praes. 2041. — 15. L. 1899.

Obwieszczenie.

C. k. Prezydyum Sądu krajowego wyższego we Lwowie rozpisuje rozprawę ofertową na oddanie w drodze przedsiębiorstwa budowy do eraryalnego budynku sądowego w Tyśmienicy i robót adaptacyjnych tak w tym budynku jak i w budynku aresztowym, pod następującymi warunkami:

1) Ogólna suma kosztorysowa wynosi okrągło 13 200 złr.

2) Za podstawę umowy wzięte będą ceny jednostkowe, nie suma ryczałtowa.

3) Za podstawę obliczenia służą plany i kosztorysy zatwierdzone przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości.

Plany te, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy można przejrzeć w biurze c. k. Kierownictwa budowy gmachu sprawiedliwości we Lwowie, przy ulicy Batorego l. 1.

4) Oferty wnosić należy do podanego powyżej Kierownictwa budowy najdalej do 1. marca 1899 godzina 12 w południe.

O sposobie ułożenia ofert udzieli informacyi rzeczone Kierownictwo.

5) Wybór i zatwierdzenie oferty przysłuża c. k. Prezydyum Sądu krajowego wyższego we Lwowie.

6) Każdy oferent winien złożyć jako wadyum 5% ceny kosztorysowej.

7) Po zatwierdzeniu oferty zostanie z przyjętym oferentem zawartą umowa o budowę. Oferent ten będzie obowiązany w terminie, który mu będzie oznajmionym, uzupełnić wadyum do wysokości 10% oferowanej sumy; wadyum to stanowić będzie kaucyę za dotrzymanie zobowiązań przez przedsiębiorcę przyjętych.

8) Wypłata całej należytości nastąpi po zatwierdzeniu przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości kolaudacyi.

W miarę postępu robót i przyzwolonego kredytu może przedsiębiorca otrzymać zaliczki na podstawie poświadczeń c. k. Kierownictwa budowy.

Lwów, dnia 9. lutego 1899. *Dylewski.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Drukarnia i litografia